Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 9 zł. kwartalnie

Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia BENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy. w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 18 marca 1928 roku. **Nr. 12**

Który jest z prawdy...

Odpowiedział mu Jezus: Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego. Jan.18, 37.

Proces Jezusa przed wielkorządcą rzymskim odzwierciadla nam cały świat. Oto Piłat niewinnego człowieka, którego podziwia, a nawet szanuje, poświęca wbrew swemu przekonaniu, żydom których nienawidzi. Możemy wywnioskować z tego, że ci, którzy nie są bezwzględnymi zwolennikami dobra i przeciwnikami zła, że ci chwiejni zawsze ostatecznie przez dążących do złego zostają pokonani. Względy na ludzi i chęć przypodobania się ludziom, zawsze ostatecznie prowadzą do upadku. Przekonać się możemy ,że stary grzech, jeżeli się nie ma odwagi go wyznać i od niego się odwrócić, zawsze prowadzi do nowych grzechów. Naród Izraelski, który w fanatycznem zaślepieniu woła: „Ukrzyżuj go", poucza nas, jak mało można liczyć na to entuzjastyczne „Hosanna" ludu. Z wyników, jakie osiągnęli faryzeusze i kapłani, możemy zobaczyć, jak wielką siłę posiada agitacja, a słuchając krzyków ludu: „Krew jego na nas i na dziatki nasze", — uczymy się gardzić owem, tak często przytaczanem zdaniem, że „głos ludu jest głosem Boga".

Lecz zapomnijmy o tem wszystkiem. Wsłuchajmy się w głos Tego, który wprawdzie związany i wzgardzony, a jednak pełen majestatu, stoi śród swych wrogów, nie zrażając się gniewem sędziego, lecz spokojnie mu odpowiada: „Kto jest z prawdy, słucha głosu mego". Zaiste, kto ma uszy ku słuchaniu, ten w tych prostych słowach pozna zwiastunów zbliżającego się sądu Bożego.

„Być z prawdy" — co to właściwie znaczy? Jeżeli ktoś gdzieś w Ameryce powie, że jst z Polski, to każdy dobrze zrozumie, co to znaczy. Kto tak się rekomenduje, tego kołyska stała w Polsce, ten w Polsce ma swych rodziców i krewnych, tam ma swych przyjaciół i towarzyszów lat młodzieńczych. Kraj ten jest mu najmilszym, o nim myśli, za nim tęskni. Gdy na obczyźnie usłyszy dźwięki polskiej mowy, serce jego budzi się i daleka ojczyzna i miejsce rodzinne żywo staje w pamięci jego. Tak też istnieje kraina prawdy, która wprawdzie nie jest z świata tego, ale dla niego jest przeznaczona. Od początku wszyscy ludzie do niej mieli należeć, a i dziś jeszcze wszyscy do niej są przeznaczeni i powołani. Lecz niestety, wskutek grzechu, ziemia ta stała się krainą kłamstwa .Śród najwyższych i śród najniższych sfer, śród mędrców i prostaków, śród kierujących losami ludzkości i śród wyrzutków społeczeństwa — wszędzie panuje kłamstwo i naprożno szukamy prawdy. Poznanie prawdy zupełnie zaginęło. Ludzkość błądzi w ciemnościach. O najważniejszych pytaniach: po co żyję na tej ziemi? jaki jest cel mego życia? jaki jest mój stosunek do Boga? czy ze śmiercią kończy się me istnienie? — jedni nie mają wogóle zdania, a inni niepewne i dziwaczne zapatrywania, przeczące sobie nawzajem.

Wielu zupełnie przestało się interesować tem, co to jest prawda. Poco myśleć o tem, czego i tak zrozumieć nie można! Myśli zupełnie zajęte są tem, co nasuwa życie codzienne, czy to będzie dobre, czy złe, czy to będzie radość, czy troska. Nie smuciliby się nawet, aby prawda nie istniała wogóle. Tacy nie są „z prawdy".

Są jednak i tacy, którym wielki smutek sprawia, że prawdy nie znają, i dążeniem ich jest poznać i przyjąć prawdę. Głód i pragnienie prawdy prześladuje ich na każdym kroku, spokoju zaznać nie mogą bez niej. Tęsknota za nią odzywa się stale w nich.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą, — mówi Pan. Błogosławieni, którzy łakną i pragną prawdy, albowiem ją poznają. Gdzież ją znajdą? — U Chrystusa. — Kiedy?— Gdy będą słuchać głosu Jego.

Pan nie twierdzi wcale, że kto szuka prawdy, już ją ma. Bynajmniej. Wielu tak sądzi, lecz jest to wielkim błędem. Czy tęsknota za czemkolwiek już jest posiadaniem tego, za czem się tęskni? Kto dąży do prawdy, kto jej pragnie, „ten słucha głosu Mego", a wtedy znajdzie prawdę, — gdyż słowo Moje jest prawdą, gdyż Ja Sam jestem prawdą, — tak mówi Pan nasz Jezus Chrystus, tak twierdzi Ten, który jako oskarżony, stoi przed wielkorządcą Piłatem. Dopiero ten, kto z Piotrem i Filipem (Jan 1, 41, 45) radośnie wyznaje: „Znaleźliśmy Tego, o którym Mojżesz i prorocy mówili, Jezusa z Nazaretu", i słucha głosu Jego całem sercem, należy do grona nielicznego, prawdziwych przyjaciół prawdy. Taki jest z prawdy.

Słuchaj głosu Jezusa, a niejedno, co ci jest niezrozumiałem i ciemnem, jasnem ci się stanie. Nie wahaj się poświęcić dla tej prawdy nawet bardzo wiele, całe dotychczasowe życie swoje, sowicie będziesz za tę ofiarę wynagrodzony. Amen.

Henryk Ibsen

W setną rocznicę urodzin wielkiego poety i dramaturga norweskiego..

Henryk Ibsen ujrzał światło dzienne dn. 20 marca 1828 roku w miasteczku Skien, gdzie rodzice jego należeli do najbardziej szanowanych rodzin. Ojciec jego był kupcem drzewnym, a ruchliwy i oddany różnorodnej pracy, odznaczał się wielką gościnnością. W r. 1836 spotkało go niepowodzenie: zmuszony do zawieszenia wypłat, z dużego niegdyś majątku ocalił jedynie letnisko za miastem, dokąd rodzina zniewolona była się przenieść na stałe. Od tej chwili przerwały się stosunki towarzyskie z tymi, z którymi rodzina Ibsenów obcowała dawniej na równej stopie. Dla młodziutkiego Henryka skończyły się dni niezamąconego szczęścia i dobrobytu. Gdy minęły lata szkolne, Ibsen mając lat 16, opuścił rodzinę i udał się do Grimstadt, gdzie odbył praktykę aptekarską, śród wielkich nieraz trudności materjalnych zdobył stopień prowizora, a doszedłszy do 22 roku życia, wstąpił na uniwersytet, z zamiarem studjowania medycyny, ale nie miał skłonności do tego, aby studjować dla chleba, zresztą brakowało mu na to środków. Przechodził taką nędzę materjalną, że dłuższy czas musiał sobie radzić nawet bez obiadów. Więc młodość Ibsena była okresem walki twardej o chleb powszedni, dom rodziców zaś przestał w tym czasie być dlań ostoją życiową.

Ubóstwo oddziałało na Ibsena jak wyzwanie: nie starał się nigdy o to, by zjednać sobie otoczenie, lecz raczej miał dar zaprzątać ludziom głowę swoją osobą. Nie bacząc na cały demokratyzm społeczeństwa norweskiego, jako syn bankruta, Ibsen odczuwał upośledzenie towarzyskie, w jakiem się znalazł, i żywił niezaspokojone pragnienie osiągnięcia pewnych wyróżnień gwoli zrównania z temi sferami społeczeństwa, do których nie miał wstępu jako młodzieniec. Powstało stąd dążenie do polegania na sobie samym, a zarazem nastawienie opozycyjne w stosunku do społeczeństwa norweskiego.

Po kilkomiesięcznem wydawaniu tygodnika bez prenumeratorów, Ibsen zajmował przez kilka lat (1851 — 1857) stanowisko dramaturga teatrzyku w Bergen, potem zaś — dyrektora teatru w Chrystjanji, który w r. 1862 zbankrutował. Talent jego nie mógł znaleźć w ojczyźnie uznania. Kilka utworów, które później otoczyły go sławą, nie rozeszło się w Norwegji wcale i nie znalazło nawet wstępu do Danji. Jednocześnie zajmowała się osobą Ibsena plotka, uprzykrzając mu życie na równi z wierzycielami. Wydana w r. 1862 „Komedja miłości" wystawiła na pośmiewisko erotykę filisterską, na co mieszczańskie społeczeństwo odpowiedziało wybuchem oburzenia. Mszcząc się na autorze, zaczęto poddawać surowej krytyce życie prywatne poety i obrzucać go insynuacjami. W takich warunkach dalszy pobyt w ojczyźnie stawał się coraz bardziej przykry. Do względów natury osobistej przyłączyło się niebawem uczucie wielkiego niezadowolenia z powodu stanowiska, zajętego przez Norwegję w czasie wojny duńsko - pruskiej. Na zebraniach skandynawskiej młodzieży akademickiej oraz w prasie skandynawskiej padały hasła i obietnice, które Ibsen uważał za obowiązujące. W chwili decydującej atoli, gdy wybuchła wojna, Szwecja i Norwegja nie stanęły przy boku Danji w r. 1864, aby jej bronić przeciwko Prusom, sprzymierzonym z Austrją. Od tej chwili Ibsenowi otworzyły się oczy na całą małoduszność, małostkowość i brak męstwa rodaków. W duszy jego, niesklonnej do żadnych kompromisów, powstała nienawiść i głęboka pogarda do ziomków. Ibsen opuścił ojczyznę i poszedł na dobrowolną tułaczkę, która trwała do r. 1891. Ten okres czasu, spędzony przeważnie w Niemczech i w Rzymie, przyniósł mu sławę i dobrobyt. Powrócił do kraju w r. 1891, zakończył swój pracowity żywot w r. 1906.

Zbyt trudno w krótkim artykule dać pojęcie o potędze ducha i wielkiej wartości dzieł znakomitego dramaturga, myśliciela i poety. Pomijamy jego wiersze liryczne, refleksyjne i satyryczne. Twórczość jego rozpada się na 3 okresy. W okresie romantycznym powstały m. in. dramaty „Brand", „Cesarz i Galilejczyk" i t. d. Z okresu realistycznego datują dramaty współczesne, które rozniosły sławę Ibsena po świecie. Były one często grywane na deskach teatrów warszawskich przed laty, i wrócą niewątpliwie na porządek dzienny repertuaru scen naszych. W twórczości tego okresu występował coraz wyraźniej pierwiastek symboliczny, charakteryzujący następny trzeci okres działalności mistrza, okres symboliczny.

Ibsen, mistrz sztuki teatralnej, wprowadził do swoich utworów scenicznych motyw przewodni i symbol. W pewnym momencie sytuacja otrzymuje nagle całkiem nowe oświetlenie, idące jakby z jakiegoś głębszego nurtu życia, i oto, co się rozgrywa na scenie, staje odrazu przed widzem owiane nowym nastrojem i przepojone nowem znaczeniem. Gdy djalog nieprzymuszony płynie sobie gładko swemi tory, słuchacz musi się domyślać głębszego znaczenia słów, a ta wtórna treść jest ważniejsza i żywotniejsza, — podobnie jak treść szczebiotu młodej zakochanej parki może sprawiać wrażenie ślizgania się na powierzchni wodnej toni lekkiej ważki, a w gruncie rzeczy jest to emanacja wzruszenia, które człowiek przeżywa, jako szarpanie i rozsadzanie serca. Mowa staje się wtedy podobna do drżącej igły magnesu, wskazującej kierunek. Lecz kierunek byłby w wielu wypadkach niepewny, więc Ibsen kondensuje słowa do trwałych motywów przewodnich, których siła symboliczna ma za zadanie wskazywać ów kierunek. Owe motywy przewodnie stanowią zarazem rodzaj architektury wewnętrznej, tworzą więźbę rozpływających się szczegółów. Monolog znika u Ibsena, jako nienaturalny, a w chwilach wielkiego podniecenia pozostają pojedyncze słowa, wykrzykniki albo westchnienie. Ibsen celuje w rozbudowie niemych scen i pauz, dając aktorowi do rozwiązania nowe i wdzięczne zadania. Czasem — gdy zawodzi słowo — ucieka się on do muzyki: bunt życiowy albo wzbierająca rozpacz, czy też jakieś inne uczucie niewysłowione, wylewa się nazewnątrz w tonach melodji i staje się zrozumiałe dla każdego bez słów.

Ibsen wywarł wielki wpływ na literaturę europejską. Utwory jego cechuje — jak i jego osobę — niesłychana wrażliwość na samolubstwo, fałsz i obłudę. Nienawidził partactwa i blagi, ukrywających się tak często pod płaszczykiem frazesu postępowego i wolnościowej fanfaronady. Mówiono o nim, że zakrojona na wielką skalę idealna albo moralna nieufność stała się jego muzą. Twórczość jego charakteryzuje skłonność do niepokojenia tych, którym było na rękę pokrywać zło i nicość przy pomocy pięknych retorycznych zwrotów.

W dramacie „Cesarz i Galilejczyk" rozgrywa się walka dwóch światów. Hellenizm, oszołomiony przez swój kult piękna, walczy z chrześcijaństwem przeciwstawiającem się światu. Zwycięża chrześcijaństwo, a taki wynik walki Ibsen motywuje wewnętrznemi walorami młodej religji: ukrzyżowany Rzecznik tego, co niezniszczalne, żyje dalej, i jak „król umiłowany, zasiada na tronie serc ludzkich, gorących serc, pełnych wiary". I jeszcze raz tylko powraca Ibsen w swej działalności pisarskiej do Chrystusa. W „Brandzie" wyczuć można wyraźnie wielką postać Zbawiciela na tle fabuły dramatu, ale niebawem Ibsenowi przysłoniło Boga Miłości pozytywistyczne pojęcie niezłomności praw przyrody; poeta rozpoczął okres realistyczny twórczości.

Ibsen był pozytywistą. Pogląd jego na świat kształtował się pod wpływem nauk przyrodniczych, a hasła stąd idące w świat w 8-ym i 9-ym dziesiątku lat ubiegłego wieku zapadły mu głęboko w duszę. Stamtąd czerpie on sprawdzian wiary, a raczej na miarę ówczesnych ideałów społecznych sprawdza szczerość wiary innych. Biada tym, którzy próby takiej w oczach jego nie wytrzymują! Nie analizował podglebia, na którem wyrasta oportunizm chrześcijański i dojrzewa kompromis ze światem. Widział tylko obłudę, rozpowszechnio-

ną w naszym ustroju społecznym, a chłosty z rąk jego nie uszli ludzie kompromisu, chrześcijanie oportuniści, księża, którzy w niedzielę nawołują do zaparcia się świata, a w dni powszednie schodzą na śmietnisko życiowe i sprytnie załatwiają sprawy przyziemne. Ibsen smaga nieubłaganie ustrój społeczny, który pozwala, aby nieliczni uprzywilejowani obsiedli pełne garnki mięsne i łyżkami odpędzali od nich liczne rzesze upośledzonych. W gruncie rzeczy poglądów swoich w wielu sprawach Ibsen w utworach swych nie zaznacza wyraźnie. Ale domaga się od człowieka, aby szukał wyzwolenia z dusznej atmosfery egoizmu, żąda, aby człowiek miał serce.

Wielki samotnik Ibsen nie czerpał natchnienia w religijności, ani w przyjaźni. Nie znał też ani istoty kościoła, ani duszy chrześcijańskiej. Co wydał z siebie, to się poczęło z myśli cichych, głębokich, samotnych, jest wytworem przepastnych głębin jego własnej jaźni i przeżyć wewnętrznych samotnika. Żadna doktryna nie podejmowała korektury poglądów tego niepodległego ducha. Wróg fałszu, był nieprzyjacielem tego chrześcijaństwa, które jest wszechświatową organizacją ludzi kompromisu i naginania się do okoliczności. Dlatego też zwalczał kościół widzialny. Ale budziciel sumienia społecznego, Ibsen, przemówił — może wbrew woli — do sumienia kościoła i rozruszał je w letargu... Miał w sobie więcej prawdziwego, szczerego chrześcijaństwa, niż jak sam sobie z tego zdawał sprawę, albowiem miał w sercu miłość wielką na miarę Ewangelji.

* * *

W sobotę, dn. 10 marca, w auli Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się uroczysta akademja ku czci Ibsena, urządzona przez Rektora i Senat uniwersytecki. Akademję, na którą przybyli licznie zaproszeni przedstawiciele rządu, władz komunalnych, świata naukowego i literackiego oraz młodzież uniwersytecką, zagaił J. M. rektor dr. ks. Szlagowski, poczem prof. dr. Z. Łempicki wygłosił odczyt o Henryku Ibsenie.

Członkowie koła dramatycznego odczytali scenę z aktu IV dramatu Ibsena „Brand" w tłomaczeniu Kasprowicza, a chór koła muzycznego wykonał pod dyrekcją p. dyr. Maszyńskiego szereg pieśni.

MODEST S.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

DWIE TRADYCJE.

Jesteśmy wielkimi czcicielami tradycji. Wszystko, co należy do przeszłości, staje się dla nas rodzajem świętości, wobec której zatracamy zupełnie krytycyzm. Jest w nas jakaś niepokalana skłonność do kanonizowania chwil i ludzi. Być może, iż jest to pewna postać ekspiacji bezwiednej za to, że dezorjentujemy się zbyt łatwo w każdej swojej teraźniejszości. Kult ludzi i wydarzeń pada jak gęsta zasłona na nasze przewinienia wobec tego, czego nie umieliśmy uczcić za życia. Wodzowie narodu przez całe swoje ciężkie i złe życie musieli borykać się z biernością i złą wolą. Podzieleni zawsze na wrogie sobie partje, mieliśmy fatalny popęd do potępiania wszystkiego, co zdawało się być herezją wobec kanonów partyjnych. Wszyscy wielcy mężowie polscy mieli za życia całe obozy wrogów i dopiero po kilku pokoleniach, gdy nowe partje przynosiły z sobą nowe orjentacje, wielkość uznawana była przez cały naród. Życie Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Kościuszków — to pierwsze z brzega przykłady, które można uogólnić, a które są głośnem oskarżeniem naszego tradycjonalizmu. Kościuszko, jak wszyscy wodzowie narodu, pociągnął za sobą tylko garść ludzi, podczas, gdy chwila dziejowa wymagała, aby cały naród, jak jeden mąż, stanął do walki o wolność. Podczas gdy układał się z Napoleonem i stawiał mu polskie warunki, na jakich Polska mogłaby z nim się związać, inni przekreślili jego usiłowania, oddając się Napoleonowi bez zastrzeżeń. Przedmiot dzisiejszej czci całego narodu, został odsunięty na stronę i umarł w osamotnieniu i opuszczeniu.

Drugim przykładem naszej dezorjentacji w teraźniejszości, a zarazem przykładem wielkiej czci dla wszelkiego rodzaju relikwji, jest nasz stosunek do konstytucji aktualnej, a konstytucji 3-go maja. Zasad pierwszej nie umiemy wcielić w życie, zbrodnia przeciwko jednemu z najważniejszych aktów tej konstytucji doczekała się nawet dziwnej zaiste apoteozy, a jednocześnie dla konstytucji umarłej, która nie weszła nigdy w życie i miała zaciętych a nieprzejednanych wrogów w znacznej części ówczesnego społeczeństwa, żywimy cześć, jakiej nie mamy, niestety, dla konstytucji aktualnej. Kon-

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXI.

Potem przybyli goście.

— Mamy dziś bardzo piękne panie — rzekła pani konsulowa do pani Suit. — Ale mojej bratanicy należy się jednak w tym względzie pierwsza nagroda...

— Ma pani słuszność. Gdyby tylko nie ta jej bladość. — Czy jest ona aby zdrowa?

Siostrzenica miała rozpocząć bal z pewnym kuzynem z Kopenhagi, który przybył tu na ośm dni, ale z którego sobie nie wiele robiła. Odnosił się do niej swobodnie, ot, jak kuzyn.

— Czy ci nie zrobi dużej różnicy, jeżeli nie będziemy tańczyć? — zapytała, chodząc z nim po salonie.

— Czyś oszalała?

— Nie — lecz mam wrażenie, że wuj Hallager zaraził mię influenzą. Czuję się jakoś niewyraźnie.

— Tak, jesteś rzeczywiście blada. Nie — nie chcę, abyś z mego powodu męczyła się. — Chociaż jestem znany, jako tancerz.

Odeszli na bok i przepuścili następną parę, za którą poszły inne.

— To byłoby przykro, gdybyś w środku sezonu zachorowała. Chyba przecież Halfdan nie wpłynął tak na ciebie, że aż nie śmiesz nawet tańczyć! — Czyś zresztą zauważyła, że jego świątobliwość jest dziś obecny? Zjawił się wśród całego zgorszenia tego świata? Co to ma znaczyć! Nikt nie może tego pojąć.

— Może jest tu jaka dusza, którą się chce zaopiekować.

— Coś podobnego! Na balu!

— Ach — jeśli idzie o życie — rozumiem, że wtedy nawet bal nie jest przeszkodą.

Pani konsulowa zbliżyła się do nich szybko, rozsiewając blask dokoła siebie.

— Ależ, moje dziecko, dlaczego nie tańczysz?

— Mam gorączkę, kochana ciociu, i obawiam się, że mogłoby się pogorszyć.

— Tegoby jeszcze brakowało. Udaj się po radę do dr. Carlsena.

— Nie, nie. Nie dziś. To tylko zwróci innych uwagę.

— W takim razie siądź przynajmniej i napij się czegoś gorącego.

Wkrótce potem podszedł do niej pastor.

— Czy ma pani jeszcze jeden taniec dla mnie? — spytał. — W taki sposób i ja mogę się bawić!

Podała mu karnecik bez słowa i, nie podnosząc oczu.

Pierwszy po kolacji taniec miała wolny. Zrobił obok niego znaczek i oddalił się.

Spojrzała na karnecik — i schowała go za pasek.

stytucja marcowa nie posiada jeszcze sankcji tradycjonalnej, nie ma wrogów zewnętrznych, a tem samem zdaje się nam nie potrzebować obrony. Stosunek nasz do niej jest krytyczny, niektóre stronnictwa mówią nawet dość wyraźnie o konieczności dokonania w niej zmian zasadniczych. Nie troszczymy się też o to, że wolność sumienia, zagwarantowana przez konstytucję marcową, znajduje w życiu dość swoistą interpretację dzięki temu, że prawo kanoniczne w stosunku naprzykład do małżeństw zawiernych w kościele ewangelickim, jest autorytetem decydującym. Część obywateli- Rzeczypospolitej w pewnej dziedzinie prawa publicznego znajduje się faktycznie ex lex, a my przyglądamy się temu tak biernie, jakgdyby nie chodziło o rzeczy dla nas naj donioślejsze. Nie umiemy poprostu odróżnić katolicyzmu, jako idei, od katolicyzmu, jako organizacji. Katolicyzm jako idea może i powinien cieszyć się zupełną wolnością, katolicyzm zaś, jako organizacja, musi koniecznie podporządkować się prawom ogólno-państwowym, jeśli nie mamy mieć państwa nad państwem i jeśli nie ma mieć racji Seweryn Goszczyński, że niepodobna być zarazem dobrym Polakiem i dobrym katolikiem, bo katolik zawsze domaga się dla siebie ustępstw z polskości.

Mamy dwie tradycje narodowe, reprezentowane przez dwa dość różne typy ludzi. Jedna jest czysto polską, a znajdowała swój wyraz w twórczej myśli i twórczym czynie największych synów Polski. Wytworzyła ona tę wielką siłę atrakcyjną, która zdobywała dla Polski i polskości serca i umysły ludzi obcego pochodzenia nawet wówczas, gdy panowanie zaborców świadomie i celowo faworyzowało na ziemiach polskich żywioły obce pochodzeniem. Setki tysięcy Polaków o niepolskich nazwiskach, to zdobycz tej szczytnej tradycji narodwej która wywodzi się od mądrych królów, mężów stanu i wybitnych przedstawicieli kultury duchowej i myśli politycznej. W dziejach żadnego bodaj innego narodu współczesnego nie znajdziemy przykładu, aby podbijał żywioł obcy wyłącznie czarem swej kultury, podczas gdy sam znajdował się pod panowaniem najbrutalniejszej przemocy. Welka literatura nasza, tak mało naogół rozumiana poza granicami Polski przez ludy szczęśliwe, które nigdy nie potrzebowały niepokoić się o swoje istnienie narodowe, stawała się zrozumiałą dla każdego cudzoziemca, który mieszkając śród nas, stykał się z największymi duchami Polski, a od życia powszedniego, pełnego trosk i beznadziejnych nieraz zmagań o najelementarniejsze prawa do życia narodowego, otrzymywał od niej komentarz. Na kogo bezpośrednio oddziaływało cudne słowo Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a później Wyspiańskiego, Kasprowicza, Żeromskiego, kto zrozumiał i odczuł tragiczną treść tego słowa, ten biorąc w siebie Polskę w najpiękniejszej jej postaci, sam oddawał się Polsce częstokroć bezwiednie, nieświadomie, ale za to tem szczerzej, tem serdeczniej. Otwierał się przed nim przysionek świątyni ducha narodowego, ogarniał go czar kultury walczącej o swój wyraz i o swoje miejsce pod słońcem. Nie stawiała ta Polska żadnych zastrzeżeń, nie wymagała darów dla siebie, ale sama obdarowywała hojnie, po królewsku. To ofiarowywanie się Polski wszystkim, którzy chcieli czerpać z jej ducha bogatego, było i jest jej wielką siłą; nią zdobywała wtedy, gdy sama była zdobyta i pozbawiona najelementarniejszego prawa wypowiadania się ze swego tragizmu. Przedstawicielem tej kultury był Polak. Innej kultury i innej tradycji przedstawicielem był Polak-katolik. (d. c. n.).

Refleksje

(Klęska stronnictwa katolicko-narodowego. — Niech będzie pokój w kościele ewangelickim. — Nieco o karności kościelnej.

Karykaturalne formy przybrała działalność stronnictwa, które trzymając władzę w rękach, nie ponosiło odpowiedzialności absolutnie żadnej, za liczne objawy panoszącego się z jego winy zła, a przeszedłszy do opozycji, uprawiało opozycję dla opozycji jedynie, nie siląc się nigdy na czynny bilans swej pracy. Opozycja w takich warunkach, — jak słusznie mówi wznowiona przez Antoniego Sadzewicza „Gazeta Poranna, dawniej 2 grosze" — prowadziła „do faktycznego bojkotu własnego Państwa i wszelkich państwowych poczynań. Cokolwiek uczynił Rząd, choćby to było konieczne, ważne i pożyteczne dla Państwa, spotykało się z oceną ujemną, gdziekolwiek natomiast Rząd natrafiał na trudności, wywoływało to uczucie złośliwej radości". Obóz ten, który z niefrasobliwą pewnością siebie głosił, że jest jedynie „narodowym", wyzyskiwał ciemnotę obywateli,

---

— Wyglądasz tak, jakbyś miała zemdleć — zauważył kuzyn. — Idź i połóż się podczas przerwy.

Przez całą przerwę musiała odpowiadać na współczujące pytania i słuchać rozmaitych rad; nużyło ją to strasznie.

— Zresztą, nie tańczyć w pewnych razach jest bardzo przyjemnie — rzekła. Wolę rozmawiać, niż tańczyć.

— Czy dotyczy to i tego tańca, który się w tej chwili skończył? Według nas, ten Mikołaj ma tylko charakter w nogach — powiedziały norweskie kuzynki.

Wieczerzę podano bardzo wcześnie, ponieważ konsul orzekł, aby tych, co nie tańczą, nie morzono głodem aż do północy. Wskutek tego konsulowa tak zarządziła, że wszystkie solidne potrawy podano podczas kolacji, a trochę później — tylko zakąski.

Panią domu prowadził do stołu znany szwedzki profesor.

Musiał on też wygłosić mowę, to też po toastach na cześć gospodarzy i wspaniałych gór norweskich, zabrał jeszcze raz głos na temat o kobiecie.

Wypowiedziawszy mnóstwo pięknych, choć nie zawsze nowych, porównań, oświadczył w końcu, że pewny będąc pełnego zapału poklasku, chce stwierdzić, iż „kobieta, jeśli jest taką, jaką ma być"...

— Taką nie jest nigdy, wmieszał się nagle konsul.

Uwagę tę usłyszano i burza oklasków była odpowiedzią zebranych na te słowa.

Profesor też się śmiał wraz z innymi i powiedział, gdy w końcu mógł znowu zabrać głos, że on — skoro teraz nie może skończyć tak, jak pierwotnie zamierzał, ponieważ wszyscy się zgodzili z czcigodnym gospodarzem — wznosi toast na cześć „kobiety, która nie jest taką, jaką ma być, ale która mimo to, jest czarująca".

Głośne brawa rozległy się w pokoju.

Ale konsulowa, która zatrzymała sobie ostatnie słowo, groziła, śmiejąc się, profesorowi, i odmówiła przyjęcia takiego toastu, ponieważ uważała, iż taki hołd jest conajmniej wątpliwy.

Wówczas podeszła nagle do profesora siostrzenica z podniesionym kieliszkiem szampana, i z gorączką w oczach.

— Czy mogę panu podziękować za jego mowę? — rzekła. — „Jako kobieta, która zupełnie nie jest taką, jaką ma być, ale która dziękuje człowiekowi, który ją wynosi tak, że jednak może taka być".

Profesor ukłonił się z uśmiechem. Potem zaś wypił z panią domu na cześć „kobiety, która jest taka, jaka ma być".

Następnie znowu tańczono. „Panienka z Danji" siedziała dalej przy stole, odpowiadając na wszystko półsłówkami.

Podczas następnej przerwy prosiła ją ciotka, aby się koniecznie położyła.

— Jesteś rzeczywiście chora. Widać to po całem twem zachowaniu.

Odpowiedziała, że wytrwa do końca.

Gdy muzyka zagrała następny taniec, opanował ją strach, że może ją ktoś obserwuje.

przez 150-cioletnią niewolę odzwyczajonych od samodzielnego myślenia kategorjami państwowotwórczemi. Ale rachuby zawiodły w czasie ostatnich wyborów do sejmu. Utożsamianie polskości z katolicyzmem, miało na ten raz na celu, aby każdego katolika Polaka zniewolić do głosowania na listę zblokowanego „Obwiepolu" Jednocześnie usiłowano okazyjnie wmówić i niekatolikom Polakom, że obowiązkiem ich patrjotycznym jest obóz ten poprzeć. Angażowano sztandar katolicyzmu w walce przedwyborczej w sposób nietylko nierozważny, lecz nawet niepoważny. W przeddzień wyborów w jednym z katolickich kościołów stołecznych śpiewano: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!" Z uczuć religijnych uczyniono w sposób najbardziej lekkomyślny taran do walki politycznej. Ale ten taran zawiódł: narodowa demokracja poniosła przy wyborach ciężką, zasłużoną klęskę. Kościół katolicki na takim wyniku walki też oczywiście zyskać nie może, a winę ponoszą tu ci jego słudzy, którzy dali się użyć sami jako narzędzia tej walki, a nie poprzestając na zaangażowaniu się w niej osobiście jeszcze i powierzone swej pieczy gmachy kościelne uczynili jej terenem.

*

Z charakteru Kościoła, z natury rzeczy wynika, że Kościół zasadniczo nie identyfikuje się z żadną partją, z żadnem stronnictwem politycznem. Dlatego też i żadnej partji nie wolno identyfikować siebie samej z kościołem. To też chrześcijanie mają zupełną wolność w wyborze stronnictw politycznych i w pracy dla Państwa (z tem jedynie zastrzeżeniem, że nie wolno im popierać wrogów Kościoła i Państwa). Jest to zasada oczywista i nietrudna do zrozumienia dla każdego, kto wyczuwa pęd do uniwersalizmu, tkwiący w energji potencjalnej żywego Kościoła, t. j. takiego Kościoła, w którym żyje idea Chrystusowa, podporządkowując sobie wszystko i wszystkich. Związanie Kościoła ze stronnictwem, jest równoznaczne z uszczuplaniem go. Kiedyś bronił poglądu tego na terenie Zboru naszego „Ewangelik" i dobrze niewątpliwie się stało, że oszczędzono Zborowi naszemu przy obecnych wyborach do Sejmu walk partyjnych i szkód moralnych, wynikających z agitacji przedwyborczej. Oby tylko jedność w rzeczach niezbędnych a zbożnych, miłość zaś i wyrozumienie oraz cierpliwość w sprawach wątpliwych trwała jaknajdłużej! Nie wiemy bowiem, czy już nie rychło będziemy zniewoleni wobec spraw pierwszorzędnej wagi zdać egzamin z naszej dojrzałości chrześcijańskiej i obywatelskiej.

*

W pewnej okolicy kraju odbyła się prowincjonalna dzielnicowa konferencja pastorów, na której zapadły znamienne uchwały, mające zaprowadzić ujednostajnienie karności kościelnej w całem województwie. A więc uchwalono, że odtąd kobiety upadłe mogą otrzymać ślub kościelny tylko bez welonu i bez wianka. Narzeczony nie może w takim razie mieć ozdoby, jaką stanowi symboliczny bukiecik na piersi.

Uchwała tego rodzaju nasuwa nam pewne refleksje, a słuszność powziętych postanowień, nie jest dla nas oczywista. Życie człowieka obfituje w momenty grzechu i lekkomyślności, lecz nie jest pierwszem zadaniem kościoła wymierzanie kary za grzech, ani piętnowanie zła, które się stało, a które w chwili zawarcia ślubu częstokroć ma być odrobione, częściowo przynajmniej. Przy zobopólnej winie mężczyzny i kobiety — poco utrudniać im nawrót na drogę prawości? A im subtelniejsza jest analiza grzechu, tem więcej pogmatwane okazują się przed oczami badacza drogi i koleje życia, i nieraz zamiast jawnogrzesznicy, staje przed oczami naszemi — ofiara w znaczeniu moralnem. Piętnowanie kobiety w sposób lapidarny, i to w chwili dla niej najuroczystszej, w miejscu świętem, rzucenie plamy już naprzód na jej ognisko rodzinne i dzieci, jest surowością może jednak zbyt wielką. A kobiety, których upadek nie został spowodowany przez narzeczonego, mogą w takich warunkach niełatwo znaleźć męża, który będzie gotów poprowadzić je do ołtarza i wypić niezasłużoną czaszę wstydu i goryczy; dożywotnie męczarnie moralne za grzech może uznany i żałowany, bez widoków na poprawę losu ,toć to przecież kara nader dotkliwa i surowa. Obronną ręką wyjdą w takich razach kobiety przebiegłe, w rozpuście może zaprawne, umiejące usunąć owoc zakazanej miłości... Utrwalenie zwyczajów, do których dążą inicjatorzy jednolitej karności kościelnej, daje plotkarkom złośliwym wdzięczne pole do porachunków osobistych.

Generalizowanie celem ujednostajnienia karności kościelnej nie jest chyba szczęśliwym pomysłem. Sądzimy, że indywidualizowanie poszczególnych wypadków i traktowanie grzechu z miłością dla grzesznika, łatwiej prowadzi do poprawy i więcej odpowiada intencji Tego, który rzekł był: „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy kamieniem rzuci". (Ew. Jana 8,7). Sądy świeckie zawieszają wykonanie kary na pewien czas, a gdy uznany za winnego przestępca czas ten wytrzyma zwycięsko, kara zostaje mu darowana. Kościół Chrystusów jest w mniejszym stopniu zobowiązany do karania, niż sądy świeckie, natomiast udzielanie przebaczenia obliguje go w większej daleko mierze.. Autorzy wspomnianej uchwały konferencyjnej mieli z pewnością jaknajlepsze intencje. A my nie znamy ich motywów. Lecz nam by przypadło do przekonania mniej generalizowania, mniej dbałości o ujednostajnienie karności, a natomiast więcej serca.

MODEST S.

Czuła, że bladła.

Śmiejąc się i rozmawiając, mijała ją para za parą, dążąc do salonu, dokąd udali się również i starsi, aby przyglądać się tańcom.

Serce jej zamarło w piersi.

Przyszedł on i podał jej ramię.

Z opuszczonemi oczyma oparła się o nie końcami swych palców.

I bez słowa, jakby za zgóry umówioną zgodą, wyprowadził ją z pokoju przez puste komnaty na dużą werandę, otwartą z okazji uroczystości i zamienioną na cieplarnię, a zapełnioną kwitnącemi kwiatami, na które matowe, białe ample rzucały miękkie opalowe światło.

Otwierając szklane drzwi, czuł, że jej zimna ręka drżała.

Położył na niej swą rękę.

— Dlaczego? — spytał. — Czy się pani boi?

— Tak — odpowiedziała bezdźwięcznym, ledwie dosłyszalnym szeptem. A drżące powieki przysłaniały jej oczy.

Zatrzymał się.

— Czy mam zawrócić?

— Nie, nie — nie!

Schylił się nisko i przycisnął swe wargi do jej białej, drżącej ręki.

Potem wyprowadził ją między cienie i zapach kwitnących kwiatów...

* * *

SPROSTOWANIE.

W Nr. 11 „Głosu Ewangelickiego" z dn. 11 marca r. b. w artykule pod tytułem: „W obliczu wyborów", w końcowem zdaniu, na stronie 7-ej, zdarzył się przykry błąd drukarski. Zdanie to powinno mieć brzmienie następujące: „Kler to jeszcze nie Bóg, a klerykalizm to jeszcze nie religja, lecz coś, co na religji żeruje".

„Filadelfja"

II.

W grudniu walne zebranie wybrało pierwszy zarząd Koła, z kol. Hauptmanem na czele i poruczyło mu sprawę legalizacji statutu. Równocześnie postępowała naprzód organizacja wewnętrzna. Już w czasie układania statutu ścierały się różne poglądy co do charakteru Koła. Koło wyłoniło się z kółka religijno-etycznego i taki miało mieć charakter. Rychło jednak przekonano się, że wtedy nie będzie można ściągnąć jaknajszerszych warstw młodzieży, z pośród której wielu niechętnem okiem patrzało na wszelkie zebrania religijne i nie chciałoby wstąpić do organizacji, która ich zdaniem urządza sobie jakieś „godzinki". Musiano więc rozszerzyć program związku, by każda studentka i każdy student chętnie wstępowali, mogąc znaleźć to, czego szukają. Utworzono 3 sekcje: 1) religijno-etyczną, 2) społeczną i 3) towarzyską. Prócz tego zastrzeżono statutem prawo tworzenia w miarę potrzeby, nowych sekcyj. Zebrania sekcyj odbywają się naprzemian co trzy tygodnie, każda więc niedziela jest zajęta przez którąkolwiek sekcję, jeśli zaś wypada zebranie ogólne, wówczas sekcja musi przesunąć swe posiedzenie na następną niedzielę. Każdy członek obiera sobie sekcję, jaka mu najbardziej odpowiada, może należeć do wszystkich sekcyj równocześnie, lub jako gość być obecnym na zebraniach innych sekcyj, bez przymusu należenia do nich. Każda sekcja ma pracować ściśle w swoim zakresie, nie wtrącając się w sprawy innych sekcyj i nie usiłując zdobyć sobie hegemonji nad innemi.

W kilku słowach o pracy sekcyj w roku ubiegłym. Sekcja religijno-etyczna, która ma być jądrem całej organizacji, urządzała naprzemian zebrania biblijne, na których zastanawiano się nad ewangelją według Św. Marka i zebrania referatowe. Prócz referatów członków mają się odbywać referaty zaproszonych gości w pierwszym rzędzie profesorów teologji. Z pośród nich wygłosił reefrat w roku ubiegłym ks. profesor Suess.

Sekcja społeczna urządzała zebrania referatowe, wśród tych referaty działaczy społecznych, jak d-ra W. J. Rosego i p. H. Glassa. Prócz tego członkowie mieli możność pracy praktycznej, gdyż staraniem sekcji urządzono lekcje dla konfirmandów analfabetów.

Dodać należy, że zebrania, na których przemawiają zaproszeni goście, ściągają bardzo licznych słuchaczy. Przewidziane są także odczyty, urządzane staraniem poszczególnych sekcyj dla szerszego ogółu, nie tylko dla członków.

Sekcja towarzyska urządzała zebrania towarzyskie, na które składały się śpiewy, deklamacje, gry i zabawy. Parę takich zebrań odbyło się w mieszkaniu pp. Orłowskich, gdzie w ciepłej, prawdziwie domowej atmosferze, członkowie spędzili miłe chwile. Do sekcji towarzyskiej należy również urządzanie imprez i wycieczek.

W karnawale urządzono przy pomocy Zrzeszenia Polaków Ewangelików „Wieczór Studenta Ewangelika", który się udał doskonale i przyniósł znaczny dochód, który położył podwaliny pod kasę Koła.

Koło starało się utrzymać kontakt z pokrewnemi organizacjami.

W czasie wakacyj wysłano delegację na zjazd Związków Młodzieży Ewangelickiej do Bystrzycy n/Olza na Śląsku Czeskim, gdzie przedstawiciele „Filadelfji" mieli możność zetknięcia się także z przedstawicielami ewangelickiej młodzieży słowackiej S. E. M. Również na zjazd Związku Polskich Zborów i Towarzystw Ewangelickich w Państwie Polskiem, który odbył się w sierpniu w Cieszynie i Dzięgielówie, wysłano przedstawicieli.

Sprawa legalizacji statutu napotkała na liczne przeszkody i trudności, tak, iż cały rok usilnych starań i zabiegów nie wystarczył na załatwienie tej sprawy. Nie danem było pierwszemu zarządowi Koła cieszyć się z pomyślnych wyników swych usiłowań, dopiero nowy zarząd z kol. Cymorkiem na czele doczekał się legalizacji statutu, który nareszcie zatwierdzono pod koniec listopada 1927 roku. Z tej okazji urządzono w Pałacu Mostowskich t. zw. Święto Założenia. Odtąd „Filadelfja" występuje już oficjalnie na widownię życia publicznego. Walne zebranie z dnia 4 grudnia 1927 roku uchwala przystąpienie do „Związku Polskich Zborów i Towarzystw Ewangelickich w Państwie Polskiem".

Okres wstępny poza nami, prace wstępne już zakończone, a przed nami stoi okres nowy, okres pracy normalnej wprowadzenia w życie naszych zamierzeń. Mamy przed sobą wielkie zadania do spełnienia. Chcemy zjednoczyć całą młodzież ewangelicką wyższych uczelni, która dotychczas żyła w rozproszeniu. Chcemy, by każda studentka, każdy student ewangelik znaleźli u nas swe ognisko, by mogli u nas zaspokoić swe potrzeby i pragnienia. Dlatego zakreśliliśmy organizacji naszej taki szeroki program działalności. Chcemy tworzyć wszyscy jedną wielką rodzinę. Nazwaliśmy Koło nasze „Filadelfja", miłość braterska i dążymy do tego, by ta miłość braterska nie pozostała pustym dźwiękiem tylko, lecz by rzeczywiście wśród nas zapanowała i odzwierciadlała się w czynach naszych, we wszelkich poczynaniach naszych, abyśmy owiani miłością Chrystusową, pracowali dla dobra polskiego ewangelicyzmu. Spodziewamy się, że starsze społeczeństwo życzliwem okiem spoglądać na nas będzie i będzie się do nas odnosić, jak do młodszej braci. Żyjemy w ciężkich powojennych czasach, kiedy nam się zdaje nieraz, że wszelka myśl wznioślejsza, wszelkie szlachetniejsze porywy muszą ustąpić miejsca rzeczom poziomym i nizkim. Lecz nie wolno nam się tem zrażać. Od nas bowiem zależy przyszłość. Mając przed oczyma słowa arcykapłańskiej modlitwy Pana naszego: „Nie proszę, byś je wziął ze świata ale abyś je zachował ode złego", my, bojownicy pod Jego sztandarem nie śmiemy uchylać się od tego świata, choć się nam wydaje złym i podłym, nie śmiemy uchylać się od spełnienia swego posłannictwa, ale powinniśmy się odrodzić sami, pobudzić siebie i innych do wzniesienia się ponad poziomy, ponad szarzyznę życia codziennego i odważnie kroczyć w życie, iść, by dorzucić swą cegiełkę do zbożego dzieła odrodzenia ludzkości. Bo jak powiada wieszcz:

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci są jeszcze w wojnie,
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie w swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie!"

B. K.

Z życia młodzieży

Z KOŁA STUD. EWANG. „FILADELFIA"

Dnia 26.II 1928 r. o godz. 7 wiecz. odbyło się w sali konfirmacyjnej Zboru Warszawskiego zebranie „Filadelfji", które zaszczycili swoją obecnością dwaj p. prof. U. W.: prof. S. Słoński i B. Vydra. Na zebraniu tem wygłosił jeden z członków „Filadelfji" kol. M. Nowak (Łużyczanin), zajmujący i piękny wykład o swojej ojczyźnie i swych rodakach, Serbach łużyckich. Ziemia łużycka smutne przechodziła koleje. Kol. referent nakreślił krótki szkic geograficzny tej prastarej słowiańskiej krainy i przedstawił jej dzieje od najdawniejszych czasów, kiedy to Serbowie toczyli walkę na śmierć i życie z Niemcami, napierającemi pod wodzą krwiożerczego margrabiego Gerona aż po czasy wielkiej wojny światowej. Pobojowiska i trupy znaczyły ślad drogi Niemców; krwawy Gero, który wymordował podstępnie książąt słowiańskich, żyje po dzień dzisiejszy, jako straszydło w opowieściach ludu łużyckiego. Nawiązał też referent i do historji Polski, wspomniał o królu Bolesławie Chrobrym, o którym Serbowie łużyccy jeszcze dzisiaj śpiewają w swych pieśniach ludowych, jako o wielkim polskim królu. Lecz Serbowie padli pod naporem Niemców i dzisiaj tworzą, tylko nieznaczną wyspę, w morzu niemieckiem, odcięci od pobratymców. Germanizacja postępowała szczególnie przed wojną światową tak szybko, że z licznego tego ludu słowiańskiego pozostały zaledwie szczątki, grupujące się koło prastarego grodu Budziszyna. Żeby wytępić wszelki ślad pochodzenia słowiańskiego Niemcy zmieniali skrupulatnie nazwy osiedli łużyckich na niemieckie, nie cofnęli się nawet przed zmienianiem nazwisk np. Nowak na Neumann. A jednak lud ten się ostał, chociaż nie w całości, jednak żyje w szczątkach, jako świadek tej smutnej tragedji, która rozegrała się na zachodnich krańcach słowiańszczyzny. Lud ten, rozbudzony do życia jeszcze przed wojną światową, po „wiośnie ludów", odetchnął trochę i podniósł się z pod żelaznej stopy niemieckiej, po zwycięstwie koalicji. Akcja budzicieli poczucia narodowego słowian łużyckich nie idzie dzisiaj w tym kierunku by pozyskać zniemczonych lub zrenegaciałych doszczętnie rodaków, lecz raczej, by utrzymać obecny stan posiadania. Rozpaczliwe wysiłki tego narodu, odciętego zupełnie od żywiołu słowiańskiego, mogą być wzorem i otuchą dla tych Polaków, którzy dziś jeszcze jęczą pod zaborem. Serbowie łużyccy odgrzebali z tlejącego jeszcze popiołu swój ojczysty język dawno zapomniany, troskliwą opieką otoczyli zabytki i zwyczaje ludowe, taniec, śpiewy, stworzyli rodzinną sztukę i literaturę, mają swe biblioteki i liczne czasopisma. Szczególnie pięknym przykładem jest fakt, że ewangelicy łużyccy, którzy są w większości, tworzą jednolity front razem z katolikami i razem z nimi bronią swej narodowości. Jak zaznaczył kol. referent, walki wyznaniowe nie mają u nich miejsca. Jesteśmy przekonani, że kol. referent wzbudził w sercach obecnych na wykładzie szczere współczucie dla swej serbskiej ojczyzny, które nie powinno się ograniczyć tylko do słów otuchy, lecz przyczynić się do wydatnej akcji pomocniczej bratniemu narodowi.

J. K.

Sekcja Społeczna Koła Studentów Ewangelików „Filadelfja" zawiadamia o zebraniu mającem się odbyć w niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 4 pp. w sali sesjonalnej Kolegjum Kościelnego, pl. Małachowskiego 1.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z WARSZAWY.

Prezes Warszawskiego Kolegjum Kościelnego p. Józef Evert został wybrany do Senatu z listy państwowej Nr. 1.

OFIARA. Znany i szanowany powszechnie przemysłowiec, pan Oskar Saenger, złożył hojną ofiarę na rzecz Zboru dla uczczenia pamięci swej zmarłej matki. Ofiara ta, w sumie 12,000 dolarów, została przeznaczona przez ofiarodawcę na budowę pawilonu chirurgicznego w szpitalu Ewangelickim. Pawilon będzie nosił nazwę „imienia ś. p. Marji Saengerowej". Dając wyraz wdzięczności swej dla dr. Emila Burschego, ofiarodawca złożył rzeczowy kapitał na jego ręce i do jego dyspozycji. Piękny czyn obywatelski, godny uznania i zaznaczenia, da Bóg wznowi przerwaną przez wojnę tradycji ofiarnych fundatorów, których dawnemi czasy w Zborze naszym nie brakowało.

PIERWSZY WĘGIERSKI ZBÓR EWANGELICKI W KANADZIE. Węgrzy ewangelicy w Kanadzie nie posiadali dotychczas ani jednego własnego zboru. Niedawno zorganizował pierwszy zbór ks. Jan Papp w Toronto. Prezydent Naczelnej Rady kościelnej (ewangelickiej) na Węgrzech, baron Wojciech Radwanszky, przesłał współwyznawcom w Toronto z tej okazji serdeczne życzenia i większą ilość biblij oraz książek treści religijnej.

WĘGIERSKI ZBÓR EWANGELICKO - REFORMOWANY W PARYŻU. Konwent węgierski kościoła ewangelicko - reformowanego delegował do Paryża pastora, ks. Geza Janka, dla objęcia duszpasterstwa nad zamieszkałymi w stolicy Francji oraz w okolicy współwyznawcami narodowości węgierskiej.

O ŁĄCZNOŚĆ Z OJCZYZNĄ. Konwent ewang.-reformowanego kościoła na Węgrzech był zmuszony przed 6 laty przez brak środków materjalnych 58 zborów przekazać kościołowi reformowanemu w Stanach Zjednoczonych oraz 32 zbory kościołowi prezbiterjańskiemu. Zbory te, w liczbie 90, zabiegają obecnie o nawiązanie nanowo ścisłej łączności z macierzą węgierską.

OBYWATELE POLSCY W LIPSKU. Na uniwersytecie w Lipsku studjuje teologję 34 studentów z Kongresówki, 12 z Poznańskiego, 4 z Małopolski. Ogółem uniwersytet ten liczy 126 studentów zagranicznych, korzystających z pomocy „Związku Gustawa Adolfa". Dla nich to zamierza Związek założyć schronisko, aby im ułatwić studja w Niemczech.

O KONKORDAT W NIEMCZECH. Związek ewangelicki w Niemczech zapoczątkował akcję protestacyjną przeciwko zawarciu konkordatu Niemiec z Rzymem; zebrano zgórą 3 miljony podpisów.

FILM O LUTRZE. Wielki film propagandowy o Lutrze układu Hansa Kysera, został przez urząd kontroli filmów w Berlinie zakwalifikowany jako dozwolony dla młodocianych.

PIEŚNI LUTRA. Pieśni kościelne Lutra ukazały się po włosku w świetnym przekładzie profesora Necco, nakładem firmy Doxa w Rzymie.

PROFESOR OORT. W Lejdzie zmarł w 99-tym roku życia profesor teologji Oort, jeden z filarów liberalnej teologji w Holandji.

Z JAPONJI. O postępach, jakie czyni w Japonji chrześcijaństwo, świadczy m. in. okoliczność, że z pośród 32 osób, odznaczonych niedawno za zasługi społeczne, było 22 chrześcijan. Książę regent Japonji, odbywając przed kilku laty podróż do Europy, zabrał ze sobą świtę, która składała się w połowie z chrześcijan.

LEKTURA WYJĄTKÓW Z BIBLJI. W szkołach francuskich zaprowadzono programowo czytanie wybranych miejsc biblijnych obok innych wyjątków z literatury powszechnej, gdyż „dokumenty biblijne stanowią część spuścizny duchowej cywilizacji francuskiej".

OFIARY.

Na reperację witraża: T. 10 zł.

Do dysp. ks. Lotha: Janina Ochocka 10 zł.; Celem uczczenia pamięci Michała Witzkego oraz dzieci jego Emilji, Joanny, Emila i Jonatana składa córka i siostra 10 zł.

Na Kościół: Jadwiga Kasicka 50 zł.; Stanisław i Wiktorja Lisieccy 10 zł.

Na dom sierot: Jako ofiarę dziękczynną z okazji powrotu do zdrowia oraz pomyślnego załatwienia sprawy składają małżonkowie M. i H. H. — 10 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

18 marca, w niedzielę Laetare:

o godz. 9 m. 15 w sali konfirmacyjnej nabożeństwo szkolne — ks. Gloch.

o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Michelis;

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. djakon Ruger.

21 marca, 7 wieczór, czwarte nabożeństwo pasyjne w języku polskim ks. pastor Michelis.

22 marca, 7 wieczór, czwarte nabożeństwo pasyjne w języku niemieckim, ks. wikary Badke.

23 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 18 marca o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim — **ks. prof. Michejda i stud. teol. Pospieszyl.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od 5 — 11 marca r. b.

Ochrzczono: 3 chłopców i 1 dziewczynkę.

Zmarli: Artur Fidrych, syn szewca, l. 16; Natalja Karolina Wyrwarz ur. Kelm, l. 65; Augusta Sokołowska ur. Petznik, wdowa, l. 62; Juljusz Zygmunt Waldemar Beigert, syn mistrza murarskiego, l. 2; Karolina Fryderyka Rentz z d. Laps, wdowa, l. 67; Ryszard Kühn, syn ślusarza, l. 3 m. 10.

OGŁOSZENIA.

Druk niniejszego numeru ukończono dn. 13 b. m.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15